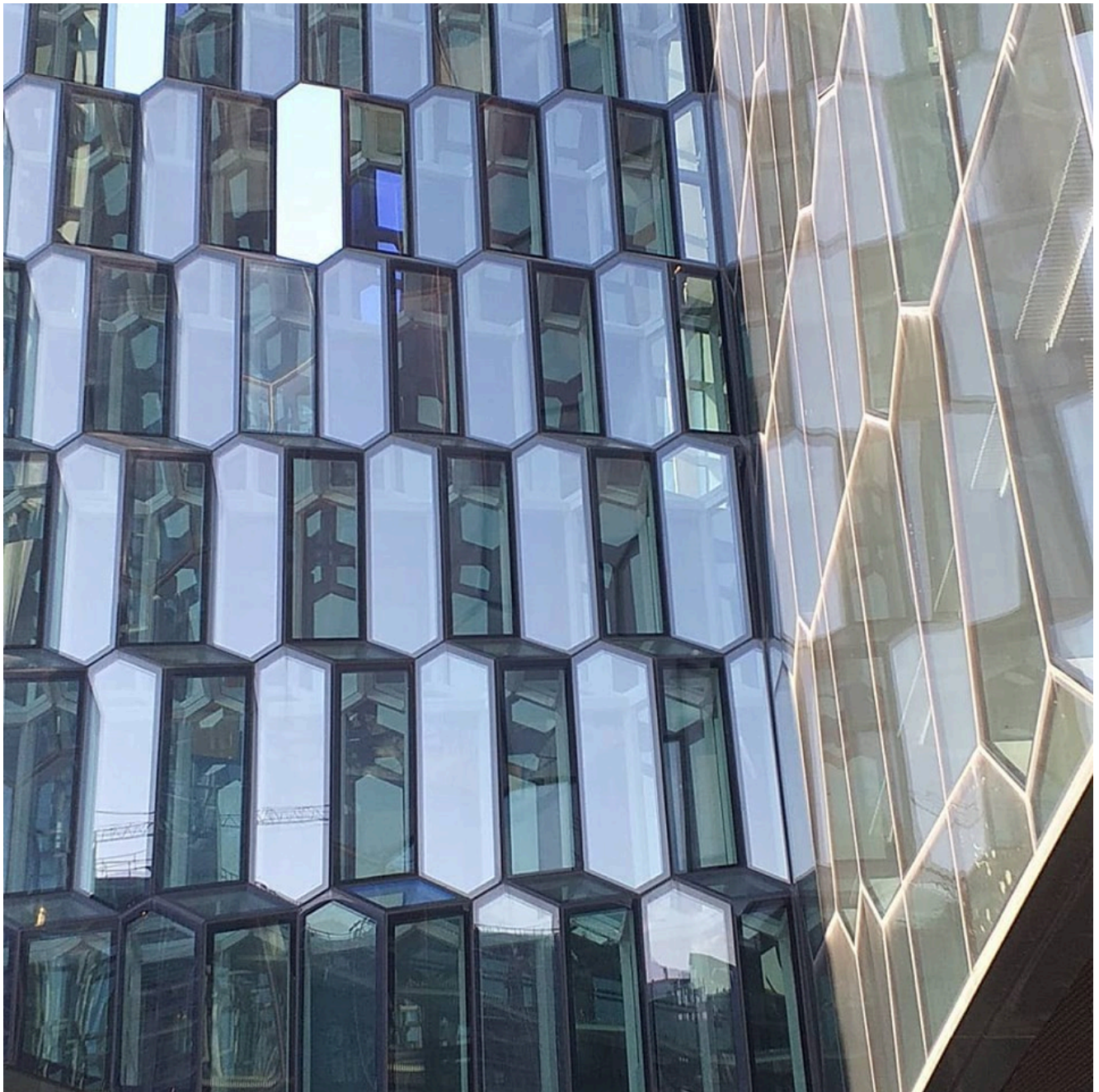


Rozdział 51.

Wbrew bardzo umiarkowanym prognozom Kapitana Dom Podróży (zwany również przez niewielu tutejszych mieszkańców Domem Pogranicza) opuściła licząca sobie kilkadziesiąt osób grupa odkrywców. Gauri z przyjemnością przyjęła zaproszenie do ich rady. Gdy szła pierwszy raz na ich spotkanie, miała wrażenie, że świat wokół niej się odmienił. Do tej pory patrzyła na wielowarstwową przestrzeń Domu z pewną obawą, tak jak patrzy się na pułapki. Mimo ewidentnego artyzmu Kapitana, każda trawa, każdy liść, czy każdy wschód słońca przywoływały w jej myślach obrazy uwięzionych tu potomków rozbitków. Wszystko było dla niej zatem bardziej sztuczne, niż wynikałoby to tylko z konstrukcyjnych założeń Kapitana.



Teraz było inaczej. Gauri szła przed siebie skacząc i nucąc wesoło, zaś małe ptaszki podlatywały do niej i uciekały śpiewając zadziornie, jakby odkryły jakąś nową zabawę. Polna ścieżka wiła się wśród pól i zagajników, wydętych łagodnie przez rozległe i niezbyt strome wzgórza. Liczne małe strumienie bulgotały wokół niej, zaś zapach świeżych liści zanurzonych w chłodnej źródlanej wodzie wręcz oszałamiał. W niektórych zagajnikach kryły się zmurzałe, na wpół już uległe deszczom i wiatrom rzeźby, przeradzające się czasem w małe

budowie pełne kolumnad i kopulek. Gauri z uśmiechem odkryła, że gospodarz tego miejsca bawi się obrazami wykradzionymi z jej pamięci. Tym razem mogło to być pomocne, bowiem miała opowiadać świeżo uformowanej grupie Odkrywców o swoich podróżach i przygodach.

Pierwsza grupa rzeźb, jaką znalazła przedstawiała śpiącego Czandrę otoczonego przez nimfy. Czandra spał zupełnie niewinnie, zaś nimfy schylały się nad nim w zamyśleniu. Rzeźbione liście bzu ogarniały je melancholijnie i poetycko. W większym gaju dziewczyna weszła do małej, jakby greckiej świątynki. W niej niemal wpadła na posąg Słonecznego nauczającego Gauri. Zaśmiała się widząc duże podobieństwo jednak bez niewolniczego popadania w ścisły realizm.

Budowla poświęcona NZDelhi wznosiła się między pniami gigantycznych drzew, jakie z pewnością nie występowały ani na NZDelhi, ani tym bardziej w ziemskim jego odpowiedniku. Samo przedstawienie miasta w budowli mu poświęconej przypomniało Gauri dość kontrowersyjną Świątynię Indii, którą kiedyś zwiedziła w mniej najechanej przez turystów i pielgrzymów części Varanasi. Świątynia składała się z dwóch pięter kamiennych, nieco secesyjnych galerii. Pod nimi wznosiła się zaś kamienna makieta miasta, z podkreślonym kierunkiem wertykalnym, aby przy tak małej skali możliwe było w ogóle jakieś plastyczne formowanie kamienia przypominającego poczerniały od pozornego upływu wieków marmur. Gdy Gauri chciała już wychodzić, odkryła, że makieta żyje. Budowle rosną i maleją, zaś połączenie podobnych do mchu parków suną między nim jak gumowa lawa. Dziewczyna podeszła ponownie do chłodnej, kamiennej bariery galerii i z zadowoleniem odkryła, że kamienne NZDelhi pulsuje od rozmaitych pomysłów urbanistycznych, zasugerowanych najpewniej przez Kapitana, bo raczej nie odnalazłaby części z nich we własnych myślach.

– Będę musiała wziąć sobie do serca niektóre z tych pomysłów – uśmiechnęła się z zadowoleniem, wychylając się przez barierkę, aby przyjrzeć się uważniej.

Po zewnętrznej stronie galerii umieszczonych było kilka nisz, w których wznosiły się podobizny głównych postaci odpowiedzialnych za rozwój NZDelhi. Była więc oczywiście ona sama, zasiadająca na tronie ze wszelkimi regaliami wciśniętymi jej w dłonie i na głowę, był Klee, główny rzeźbiarz miasta, jak i stary poczcuiwy prezydent Schönberg. Dziewczyna zorientowała się, że nie pamięta numerycznych rozwinięć ich nazwisk, co było spowodowane odcięciem jej świadomości od reszty Spojrzeń. Centralizacja jaźni w Domu Pogranicza alias Podróży musiała zadziałać automatycznie i odciąć się od przeciążenia w postaci mniej istotnych detali i szczegółów. Gauri zaśmiała się widząc nienaturalnie wielki wizerunek Kota Schrödingera, który szczyrzył w niszy kły niczym tygrys. Pomnik dobrze oddawał naturę tego zwierzęcia, gdyż znikał i pojawiał się w różnych pozach. Raz na kilkanaście stanów pojawiał się zamiast niego prawdziwy mruczek, co było zgodne z naturą Kota Schrödingera.

– Co słyhać w NZDelhi? – usiłowała wpytać go Gauri, ale w odpowiedzi usłyszała jedynie „miau”, na tyle krótkie, aby zmieściło się w wielości przyjmowanych przez monument stanów.

W jednej z nisz odkryła Gauri wizerunek Dżina Miasta. Gdy zaczepiał ją na ulicach NZDelhi, nigdy nie mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Gdy się zjawiał, aby ją zagadać, zawsze spieszyła się z czymś albo dokądś, dopiero teraz zatem mogła podziwiać go uważnie, o ile Kapitan rzeczywiście oddał realistycznie jego wygląd, w co Gauri raczej nie wątpiła.

– No cóż, wyglądasz jednak jak typowy dżin – rzekła do posągu i wyszła z budowli na zalane światłem przestrzenie domu. Nie mając już czasu na inne grupy rzeźb i pawilony, Gauri przyspieszyła kroku. Z lewej strony pojawił się wartki strumień i ścieżka poszerzyła się, biegnąc wygodnie wśród chłodnej i pachnącej świeżością wody. Wreszcie dotarła do jednej z osad, gdzie głównymi mieszkańcami były włochate, nieco podobne do szympanów, humanoidy. Architektura miejsca była szczególnie egzotyczna, dziewczyna domyśliła się zatem,

że zachodzi tu wręcz przeciwne zjawisko. Sztuczna inteligencja Domu Pogranicza zdecydowała się przedstawić jej tę przestrzeń, z której korzystają mieszkańcy miejsca, zakładając słusznie, że nie będzie ona dla Gauri aż tak odległa mentalnie.

Powietrze pachniało tu odurzająco, przyjemnie, ale bardzo ciężko, piżmowo. Atmosfera nadawała się do oddychania, ale było w niej znacznie więcej tlenu niż na Ziemi. Roślinność, którą rzeczywiście można było nazwać roślinnością, przypominała bardziej rozmaite formacje wielkich i małych kaktusów, niż typowe drzewa i krzewy. Oplatające wszystko światło miało mocny, czerwony składnik, przez co barwy gleby i roślin wydawały się eteryczne i szalone.

Domy szympanoidów same były podobne do tutejszych kaktusów, wznosząc się obłymi przybudówkami stromo w górę. Gauri miała spory problem, aby wejść do Sali Spotkań, gdzie była zaproszona. Dopiero lina i mocne ręce gospodarzy wciągnęły ją przez umieszczony na wysokości kilkunastu metrów otwór.

Zgromadzona publiczność także była zdominowana przez szympanoidy. To głównie ich rasę zachęciła Gauri do podróży.

– Jak widać, mimo nawet najdoskonalszych urządzeń tłumaczących podobieństwo gatunkowe znaczy wiele i to właśnie dla nich byłam najbardziej przekonująca – pomyślała Gauri i zaczęła opowiadać o swoich podróżach i projektach. Sztuką było zamknięcie wszystkich jej przygód w formę kilkugodzinnej opowieści. Dziewczyna dokonała jednak wszystkiego, co tylko mogła, zaś publiczność okazała się bardzo życzliwa, dopraszając się jedynie od czasu do czasu o rozwinięcie do bardziej istotnych wątków. Wreszcie Gauri skończyła mówić i nadszedł czas na pytania.

– Jak to się stało, że tak łatwo zaufałaś Słonecznemu? – spytał rosły szympanoid, którego mądre oczy błyszczały zza szkieł jakiegoś urządzenia optycznego, które chyba było czymś więcej niż tylko okularami.

– Nie miałam za bardzo wyboru – odparła Gauri. – W pewnym momencie mojego życia wśród ziemskiej żywieli zrozumiałam, że jestem w pułapce. Choć lubiłam mój świat, zarówno miejsca jak i innych ludzi, czułam, że muszę z całych sił próbować wyjść gdzieś dalej nim skończy się czas mojej egzystencji. Oczywiście bardzo dbałam o to, aby moje pragnienie nie było desperacją. W końcu najpewniej miało mnie czekać niepowodzenie. Mimo to, gdy się udało, chwytałam okazję w garść i nie „zaglądałam darowanemu koniowi w zęby”. Słoneczny okazał się rzeczywiście dość szalonym i niekiedy brutalnym przewodnikiem, ale póki co udało mi się zachować równowagę i iść dalej, a on wspierał mnie jak przyjaciel, choć bardzo daleki od naszych humanoidalnych oczekiwań.

– Musisz sobie zdawać sprawę, że obecna sytuacja może okazać się nie tylko próbą, ale też pułapką – odparł okularnik. – Nie przypadkowo znalazłaś się w tak odseparowanym miejscu jak Dom Pogranicza.

– To z uwagi na lokalizację niespodzianki, jaką ofiarował mi Słoneczny – wyjaśniła Gauri.

– Istota taka jak on mogłaby oferować ci znacznie wygodniejszą podróż – wtrąciła się szympansojka zwisająca ze sklepienia nieopodal Gauri. – Albo przynajmniej ciekawszą... – dodała po chwili namysłu.

– To możliwe, że Słoneczny eksperymentuje na mnie i na nieszczęsnym Czandrze – zgodziła się Gauri. – Możliwe nawet, że jest to jego główna motywacja. Lecz cóż, choć poznałam już wiele i wiele osiągnęłam, wciąż czuję się jak dzikuska poznająca otaczającą mnie cywilizację. To już ode mnie zależy, co uznam za kraty, a co za drabinę, po której można się wspiąć. I czy moje rozpoznanie będzie trafne czy też nie.

– To dość rozsądne – uznał okularnik. – Ale my mamy swoje doświadczenia z Kapitanem, który, jak mówiłaś, jest spokrewniony ze Słonecznym, więc zapewne posiada podobną

mentalność. Kapitan też wielokrotnie pomagał nam specyficznym sposobem i wiódł nas w specyficzne miejsca i stany. Dopóki nie przybyłaś, nasza trauma dotycząca mroźnej pustki kosmosu raczej się pogłębiała niż słabła.

– Ale jednak przybyłam – zauważyła Gauri. – Może w ten sposób Słoneczny chciał przy okazji pomóc swojemu bratu – słysząc to, większość szympanoidów odsunęło się od niej, bez powodzenia skrywając obawę.

– Kapitan swego czasu uczynił tu pomniejszoną czarną dziurę, albo jej iluzję – stwierdziła jedna z zebranych, z trudem i wolno wymawiając słowa. – Sporo osób w nią wpadło, nigdy więcej ich nie widzieliśmy.

– Nie mamy pojęcia o co w tym chodziło – dodał okularnik. – Czy chciał nas wystraszyć i skłonić do wyjazdu, czy chciał badać nasz strach, a może samą czarną dziurę?

– Do dziś mamy tu bąble innych czasów – dorzucił inny szympanoid. Połowa jego twarzy wyglądała znacznie starszej od drugiej. Sierść na niej była posiwiała i popękana.

– Czyli wezwaliście mnie tutaj aby poplotkować o Kapitanie, a nie popytać o moje podróże? – spytała nieco gniewnie Gauri. W powietrzu było upiornie duszno, zaś zapach piżma i jakichś egzotycznych kwiatów niemal odbierał świadomość.

– Oprócz samych podróży istotna jest także ich motywacja i, że tak powiem, zaplecze – okularnik nie podnosił głosu, ale też nie ustępował.

– To wcale nie jest takie oczywiste – głos Gauri stał się nieco opryskliwy. – Często wyruszając w nieznane nie wiemy co nas spotka i jak się zmienimy. Nawet jeśli mieliśmy jasno określoną motywację i ściśle zdefiniowane zaplecze, to wszystko może się radykalnie zmienić w trakcie podróżowania i odkrywania. Najważniejsza jest sama chęć podróży, jeśli nikt nas do niej nie zmusił, jest ona szczerą.

– A skąd wiesz, że nikt cię nie zmusił? – spytała szympansojka z twarzą pokrytą wyszukanyimi wzorami. Gauri nie mogła opędzić się od skojarzeń z pierwotnymi plemionami ziemskiej Afryki, choć wiedziała przecież, że rozmawia z potomkami cywilizacji technicznej, która osiągnęła znacznie wyższy poziom techniki i nauki niż najbardziej nowoczesne państwa na Ziemi jaką znała. Niestety, owa cywilizacja wyruszyła w drogę zanim uporała się z pokonywaniem barier czasoprzestrzeni. – Ziemian z pewnością też czeka ten etap, o ile nie pogrążą się bez reszty w żywili – pomyślała dziewczyna.

– Oczywiście, że tego nie wiem – zaśmiała się Gauri. – Wiem coś zupełnie przeciwnego, zostałam bowiem zmuszona do podróży... – tłum szympansojów zaszemrał z zadowoleniem i z zaskoczeniem. – Zostałam do niej zmuszona przez ciekawość, która na ślepej drodze ewolucji naturalnej zmutowała na tyle, aby otworzyć we mnie oczy...

– To brzmi bardziej jak poezja niż szczere wyznanie – zaprotestowała wytatuowana szympansojka, choć w jej głosie słychać było bardziej śmiech niż irytację.

– Poezja to esencja świata dojrzałego do znaczeń, a znaczenia nadają właśnie podróżnicy i odkrywcy – odparła szybko Gauri.

– Widzimy, że jesteś zadowolona ze swojego losu – wtrącił okularnik. – I nie przejmujesz się tym, czyja jest łódź, którą znalazłaś na brzegu wielkiego oceanu.

– Tym to akurat się przejmuję – Gauri spojrzała na wielobarwne światła wpadające przez elipsoidalne i umieszczone wysoko okna pomieszczenia podobnego kształtem do łyży. – Wolałabym, aby łódź, którą ruszyłam na tę wyprawę wyrosła z moich matek i pramatek, z mojej ewolucji, której nurt szczęśliwie nie tkwiłby na mieliznach. Być może dlatego Słoneczny uwikłał mnie w naprawianie kuberskiej żywili, o czym wam dość obszernie opowiadałam.

– A może chciał po prostu zderzyć ze sobą żywiel z istotą świeżo z niej wyrosłą? – zauważyła wytatuowana szczerząc w uśmiechu zęby. – Może to był dla niego eksperyment, albo na przykład dzieło sztuki.

– Stanowienie części dzieła sztuki nie szkodzi moim własnym planom – zauważyła Gauri, usiłując jednocześnie nazwać jeden z odcieni pokrywających wielobarwne sklepienie oplatającej ją organicznymi liniami hali.

– Wybacz, że sięgną do dość archaicznych kategorii, lecz czasem zdają egzamin – rzekł okularnik, – lecz istnieje różnica w relacji podmiotowej i przedmiotowej.

– Słoneczny tego nie ukrywał – zauważyła Gauri. – Zaś przygoda na Kuberze pokazała mi samej jak ewoluuje taka relacja. Kuberianie stali się w końcu podmiotowi, przynajmniej w części.

Nagle w sali rozległy się hałasy, zaś szympansoidy przeskakiwały w górę i w dół zamieniając się najwyraźniej miejscami. Po chwili zapadła cisza, zaś obok Gauri stanął Kapitan.

– Przysłuchiwałem się wam od jakiegoś czasu – rzekł z uśmiechem Kapitan, a jego papuga wydała skrzek pełen błogości. – Ja też cię Gauri ostrzegam przed moim bratem. Nie mam żadnych wątpliwości, że przyszykował ci jakiś dziwny żart albo zabawną (ale tylko dla niego) zasadzkę.

– Przyganiał kocioł garnkowi – skomentowała sarkastycznie wytatuowana.

– Możliwe – zgodził się z nią kosmita. – Ale ja nigdy nie ukrywałem, że pierwotnie miałem projekt artystyczny. Polegał on na znalezieniu najbardziej odciętego miejsca tego wszechświata i stworzenia kompozycji ze znalezionych w nim zagubionych resztek.

- Te resztki to my – szepnął do Gauri okularnik, mrugając znacząco.
- Cóż innego może robić w takim miejscu istota, której cywilizacja wasze dylematy przerabiała miliony lat temu? – wzruszył ramionami Kapitan.
- Ararara Ara! – dodała jego papuga.
- Mimo to jesteś bardziej dziecinny niż najbardziej infantylne z moich dzieci – wtrąciła jedna z szympansoidek.
- To akurat normalne – stwierdziła rozjemczo Gauri. – Ciekawość świata czyni nas bardzo dziecinnymi...
- Nie mów „nas” kochana – zaśmiała się wyatatuowana. – Nic nas z nim nie łączy, ani ciebie, ani nas. Spójrz na Kapitana. To przecież ekscentryczny snob bytowania, zadufany w sobie posiadacz talii wszechświatów, którą nie ma już z kim grać.
- Patrzy zatem na te karty – pochwycił metaforę okularnik – i poprawia ich wzorki, zagina je, naznacza, aby oszukiwać sobie podobne i kto tam jeszcze wie, co robi...
- Gry i zabawy służą rozwojowi nas samych – zauważył Kapitan.
- To czemu w takim razie czepiasz się własnego brata, który jest kubek w kubek taki jak ty? – zakrzyknęła jedna z szympansoidek. – Może to kolejna metagra?
- Może to i jest metagra – zgodził się nieporuszony Kapitan, – ale ja nie udaję, że jestem inny od Słonecznego od samego początku pojawienia się związanych z nim tematów wraz z przybyciem Gauri. Miałem o nim mówić zanim tu w ogóle pojawiła się jakaś istota, która go spotkała? Miałem jak kogut pisać wam o poranku: „słuchajcie, mam brata i on też lubi gry i zabawy?”.
- Kukukurykuuu! – zapiąta wprawnie papuga i uderzyła dziobem w ramię Kapitana, jakby chciała go bardziej dobudzić.

– Co racja to racja – stanął nieoczekiwanie po stronie Kapitana jeden ze starszych szympansoidów.

– Racja, racja, racja! – wrzasnęła wyzywająco papuga, lubiąca najwyraźniej spółgłoskę „r”, którą podkreślała niczym piła tarczowa. Tak przynajmniej ukazywał to Gauri coraz lepszy translator.

– W każdym razie nie do końca miałem zamiar bawić się wami, wam się przyglądać i wami eksperymentować – dodał kosmita. – Po prostu tworzyłem kompozycję artystyczną z resztek zagubionych we wszechświatowej mieliźnie. Wyciągałem z mułu resztki skorup i liści i budowałem z nich mój obraz, mój fresk, moją płaskorzeźbę – translator nie mógł się zdecydować na odpowiednie słowo.

– Nie trzeba było być geniuszem, aby domyśleć się, że wśród tych resztek będą też żywe i świadome istoty – przerwała mu jedna z szympansoidek.

– Dość tego! – zakrzyknął nagle okularnik. – Zaczynamy!

– Co zaczynacie? – zdziwił się, chyba szczerze, Kapitan.

– Zaczynamy naszą rewolucję – oznajmił triumfalnie okularnik.
– Gauri nieświadomie nam pomogła. Jej obecność odwróciła twoją uwagę i wreszcie mogliśmy pociągnąć za sznurki pętane tu od pokoleń. Nie masz już władzy nad Domem Pogranicza.

Kapitan klasnął w dłonie i nic się nie stało. Papuga zaskrzeczała z niepokojem, chyba we własnym tym razem języku i wyfrunęło przez świetlik na cebulastym sklepieniu. Szympansoidy bez powodzenia próbowały jej przeszkodzić.

– Zostawcie ją – zawołała w końcu wytatuowana. – Mamy jego, trzeba go umieścić w klatce przestrzenno – magnetycznej. Mieści się ona w muzeum dzikich istot – dodała, bo najwyraźniej nie wszystkie szympansoidy były objęte tajemnicą spisku.

– To znaczy, że nie byliście wcale ciekawi moich opowieści, ani nie ruszycie teraz w podróż? – zapytała nieco zaszokowana Gauri.

– Musisz nam tu wybaczyć – odparł rzeczowo okularnik. – Jesteś świadkiem spraw wagi państwowej.